Nr. 220. **Wtorek 26. Września 1865.** **Rok IV.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjackiem	4 „ 50 „	1 „ 80 „
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sg.
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
„ Włoch	26 „	9 „
„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmuje się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59. p. Alojzy Oppelik. w Wiedniu Wollzeile N. 22. p. Hermann Heller, Wieden, Hauptstrasse N. 29. pp. Haasenstein et Vogler w Wiedniu Wollzeile N. 9. i w Frankfurcie nad Menem.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco" LISTY reklamacyjne nieopieczetowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Pożyczka krajowa.

Smutny jest stan naszego kraju. Do rozstroju moralnego i materjalnego przyłączyły się jeszcze przeszłego roku klęski elementarne, a w tym roku powszechny prawie nieurodzaj. Już dziś nikomu nie będzie tajnem, że niedostatek po dworach a straszna nędza i głód po chatach zawita niebawem. We wszystkich dziennikach liczne głosy z kraju poświadczają o tem.

Gdy przed miesiącem prawie wykazywaliśmy potrzebę zwołania sejmu *ad hoc*, któryby uchwalił zaradcze środki przeciw grożącej rolnictwu i krajowi ogólnej ruinie — półurzędowe głosy odpowiedziały nam, iż zwoływania sejmu *ad hoc* nie potrzeba, gdyż wkrótce będzie sejm zwyczajny zwołany. I istotnie przyrzeczenie to spełnione. Chociaż nie tak prędko, jakby sobie życzyć należało, ale przecież nie tak późno, jak się zdawało iż to nastąpi, zbierze się sejm krajowy, którego pierwszem zajęciem być powinno właśnie uchwalenie środków, mogących ocalić kraj od ruiny, odwrócić głodową śmierć od ludu, a przyjść w pomoc przedewszystkiem klasom rolniczym.

Nieurodzaj był zanadto ogólny i zanadto dotkliwy, aby myśleć można iż składkami lub środkami administracyjnemi zdoła się odwrócić skutki tej klęski. W Galicji potrzeba będzie użyć tego samego sposobu, jakiego użyto w przeszłym roku w Węgrzech. Sam rząd wniósł do Rady państwa o uchwalenie 20 milionów złr. dla przyjścia w pomoc węgierskim rolnikom, większym właścicielom i mniejszym, a nawet i mieszkańcom miejskim. Z tych jedną część wydzielono na zakupno zboża i dostarczano go jako zapomogę, to zwrotną to bezzwrotną. Drugą część w gotówce pożyczono na spłatę ratami właścicielom większym, trzecią część pożyczono bez procentu drobniejszym właścicielom i przemysłowcom, czwartej części zaś użyto na przedsiębiorstwa, w których można było ludowi nastręczyć sposobność do zarobku, a piątą część rozdano jako jednorazowe, bezzwrotne zapomogi. W skutek tej energicznej pomocy, w Węgrzech już dzisiaj nie ma śladu skutków przeszłorocznego nieurodzaju. Rolnicy w jesieni i na wiosnę zdołali się obsiać, przytem nie potracili inwentarzów. Kraj nie popadł ruinie materjalnej, dźwignął się już obecnie i jest w stanie spłacać zaciągniętą pożyczkę.

Tej samej drogi ratunku chwycić się należy i w Galicji. Wydział krajowy wcześnie powinien się nad tem zastanowić i zniósłszy się z ministerstwem ułożyć projekta pożyczki i sposobów użycia jej, i wnieść je pod obrady zaraz po zagajeniu sejmu. Dla Galicji jest to rzeczą najpilniejszą, więc najpierwej o tem powinien sejm traktować.

Pierwej trzeba od głodu ratować lud, a potem dopiero radzić można swobodnie o jego organizacji. Manifestem cesarskim ministerstwo umocowano do wszelkich nieodzownych kroków finansowych i ekonomicznych, więc może ono tem snadniej dopomódz do przeprowadzenia pod rękojmią państwa pożyczki krajowej, uchwalonej w sejmie.

Podpalacze i sądy doraźne.

Od trzech miesięcy kronika *Gazety Narodowej* przepełniona jest wiadomościami o pożarach. Wszelkie usiłowania aby im zapobiedz, były dotąd nadaremne. Coraz więcej pojawia się podpalaczy. Zaraza ta szerzy się coraz więcej i występuje w najrozmaitszych formach. Już kilkakroć to w artykułach wstępnych, to w korespondencjach wykazywała *Gazeta Narodowa*, że brak organizacji gminnej, miejscowej i powiatowej, stanowi główną przeszkodę dla ludności, iż sama nie jest wstanie stłumić szajki łotrów, która się rzuciła z rozmaitych powodów na podpalania. *Hasło* jednak w wczorajszym numerze swym, jakby nie wiedziało tego, że w Galicji nie ma właściwie organizacji gminnej, powstawając przeciw zaprowadzeniu sądów doraźnych na podpalaczy, powiada jako główny argument, że ludność przez samorząd powinna zapobiedz podpalaniu, a nie domagać się sądów doraźnych. Lecz gdzie nie ma organizacji gminy, tam nie ma i samorządu, a gdzie nie ma samorządu tam ludność jest bezbronna wobec podobnych pojawów jak szajki podpalaczy.

Dziwna rzecz, iż *Hasło* zdaje się nie wiedzieć, iż sądy doraźne są kodeksem karnym oznaczone w wytkniętych przypadkach, więc są to sądy prawne. Kładzie je bowiem na równi z sądami wojennemi wyjątkowemi, podczas stanu oblężenia zaprowadzonemi, gdy sądy zwyczajne zostają zawieszone, i gorszy się ztąd, że ktoś śmie się podobnych sądów wyjątkowych domagać.

Wszakże i w najwolniejszych państwach i przy najswobodniejszym samorządzie ogłaszane bywają sądy doraźne, prawem oznaczone. W autonomicznej węgierskiej konstytucji, gdzie i sądownictwo należało do samorządu, były często w potrzebie przeciw podpalaczom i rozbójnictwu praktykowane. W sądach doraźnych sądzą sędziowie cywilni podług zwykłego kodeksu, tylko procedura jest szybsza, śledztwo i wymiar kary najwyższej prędszy, w miejscu zbrodni odbywa się natychmiast, dla wywarcia zgrozy na złoczyńcach. Nawet w Anglii sądy doraźne na podpalaczy bywały często zaprowadzane.

Hasło gorszy się także tem, iż ludność, nie posiadająca takiej organizacji gminnej, którаby jej umożliwiła obronę własną od podpalaczy, udaje się o pomoc do rządu. Wszak rząd pełni te czynności lub kieruje niemi, które gminie w samorządzie przypadają? Myśmy przeciwnie gorszyli się tem, gdy *Hasło* niedawno radziło udawać się o pomoc i do władz przeciw spiskującym w kraju emigrantom. Myśmy przeciwnie uważali za dostateczne przestrzedz ziomków przed intrygami i knowaniami kilku wartogłowów lub oszustów, co organizować usiłowali w Galicji zbrojną pomoc malkontentom Rumunii i przekonani jesteśmy że otwarte i jawne przestrzeżenie wystarczy zawsze przeciw wszelkim podobnym szalonym lub podłym robotom. Ale przeciw szajkom podpalaczy nie wystarcza ani własna obrona, gdzie nie ma samorządu, ani przestrzeżenie, bo podpalacze nie rekrutują się między uczciwymi ludźmi. I bez pomocy rządu i bez samorządu przestrzeżony kraj usunąć się zdoła łatwo od zgubnych robót spiskowych, ale bez samorządu i bez pomocy rządu od szajki podpalaczów obronić się i stłumić mu jej niepodobna.

Dziwna to jest loika *Hasła*: przeciw spiskować chcącym emigrantom, radzi wzywać i pomocy rządu, a przeciw podpalaczom, wzywanie rządowej pomocy bierze za złe.

Przegląd polityczny.

Okólniki rządu francuzkiego i angielskiego w sprawie konwencji gasteinskiej, nie zostały jak się zdaje bez następstw. Od czasu tych okólników naprężyły się stosunki między Austrją i Prusami a mocarstwami zachodniemi. Utrzymują, że obydwa gabinety, i wiedeński i berliński znoszą się ze sobą w celu zabezpieczenia się przeciw wszelkiemu dalszemu, choćby tylko dyplomatycznemu mięszaniu się innych mocarstw w sprawy niemieckie. Głosy dzienników berlińskich świadczą jak mocno Prusy z wystąpienia mocarstw zachodnich w sprawie konwencji są niezadowolnione, a z ostrego tonu tych dzienników wnosićby można, że nawet zupełne zerwanie z Francją nie byłoby niemożliwem. Nie brak i na doniesieniach twierdzących, że gabinet pruski takiego zerwania stosunków pragnie i że na pomoc Austrji liczy. Przychylne Austrji dziennikarstwo ostrzega rząd wiedeński przed polityką, której następstwem byłoby zbyt ścisłe połączenie się z Prusami i narażenie się na wszelkie niemiłe ewentualności, mogące z nieporozumienia z Francją wyniknąć.

Austrja. Stronnictwo ruchu w Weneckiem jest znowu bardzo czynnem. Przemytnictwo broni i amunicji odbywa się teraz na wielką skalę, pomimo wszelkiej przezorności i czujności władz austrjackich. Tak przewieziono z za Mincionu do Wenecji znaczny transport bomb Orsiniego. Część tego transportu powiodło się policji odkryć. U pewnego fotografa w Wenecji znaleziono 46 takich bomb nadzwyczaj ministernie i umiejętnie zrobionych. Bomby te nie były jeszcze napełnione, ale znaleziono u tego fotografa znaczny także zapas prochu i pistonów. Fotografa wspomnionego i pięć innych osób, między temi jednego księdza, uwięziono. Mimo to zdaje się rząd austrjacki nie obawiać powstania, bo ze względu na oszczędność, mają być różne około fortyfikacji porozpoczynane prace powstrzymane, a częściowo zupełnie zaniechane, a z tego powodu i załogi wojskowe w wielu miejscach znacznie zmniejszone. Także i w marynarce wojennej zaprowadzono znaczne zmniejszenie wydatków, nakazano nawet o ile możności używać na statkach parowych żagli, aby wydatek na węgle zmniejszyć.

Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, wystosowane do wszystkich sądów wyższych w sprawie mianowania urzędników kancelaryjnych. *Grazer Tagespost* podaje treść tego rozporządzenia. Minister sprawiedliwości wyraża w temże, iż widzi się spowodowanym wezwać wszystkich prezydentów sądów wyższych, aby odtąd, jeżeli miejsce jakiego urzędnika kancelaryjnego zostanie opróżnionem, nie rozpisywano na tę posadę konkursu, lecz wprzód postarano się o zezwolenie w tym względzie ministra sprawiedliwości. Zezwolenie takie zostanie tylko wtedy jednak udzielone, jeżeli będzie udowodnioną niezbędna konieczność obsadzenia tej opróżnionej posady, i jeżeli czynności kancelaryjne, w inny mniej kosztowny sposób nie będą mogły być załatwiane. Prezydenci sądów wyższych mają się starać odtąd przedewszystkiem o to, aby rozdzielać roboty urzędników innym urzędnikom, zastępować wyższych urzędników niższymi, a jeżeli w żadnym razie pozostałe siły nie wystarczają, przyjmować do pomocy dyurnistów. Nadzwyczajne prace pojedyńczych urzędników, w skutek których obsadzanie systemizowanych posad kancelaryjnych stało się zbytecznem, powinny w miarę jak przeznaczona na remuneracje dotacja wystarcza, osobno być wynadgradzane. Całe to rozporządzenie zmierza z jednej strony do oszczędzenia wydatków, z drugiej do zachęcenia urzędników kancelaryjnych do większej pracy. Rozporządzenie to odnosi się do urzędników kancelaryjnych w trybunałach i w sądach powiatowych.

Zamiar zaprowadzania sądów przysięgłych nie został, jak z Wiednia donoszą, zaniechanym, i odnoszące się do tej sprawy wnioski rządowe mają być sejmom krajowym przedłożone.

Korespondent wiedeński *Pester Lloyda* utrzymuje, że p. Schmerling zażądał uwolnienia od obowiązków prezydenta najwyższego trybunału. Słychać także, że ministerstwo nakazało

Ze Szwajcarji.

(Kongres międzynarodowy ku postępowi nauk społecznych w Bernie.)

II.

(...w) Na pierwszem posiedzeniu sekcji ekonomiczno-politycznej, była pod rozbiór przedłożona kwestja stowarzyszeń bezimiennych z ograniczoną odpowiedzialnością (sociétés à responsabilité limitée). Kwestja ta wielkiej wagi dla krajów, rozwiniętych przemysłowo, dla nas stanie się w tym dniu równie ważną, w którym duch przemysłu rozbudzi się u nas, w którym zaprzestaniemy się błąkać bez celu i samopas, w którym nauczeni doświadczeniem, uwierzymy iż w wielu przedsiębiorstwach siły pojedyńcze nie wystarczają, iż aby dojść do celu, pozyskać korzyści, przewalczyć tysiączne przeszkody, potrzeba łączności, potrzeba spółek, stowarzyszeń. Ludy rozwinięte przemysłowo, od dawna pojęły siłę w solidarności interesów, pojęły korzyści w łączności; ztąd w krajach tych ten szereg nieskończony spółek, komandyt, stowarzyszeń z odpowiedzialnością ograniczoną, które rozporządzając niesłychanemi kapitałami, spełniają olbrzymie przedsiębiorstwa, w dziedzinie handlu i przemysłu. Ludy zachodnie poznały korzyści materjalne w tej solidarności strat i zysków, w powołaniu do życia tych nieskończonej liczby małych kapitałów, które drzemiąc bezprodukcyjnie w kieszeniach tysięcy indywiduów, zbite w masę, tworzą motory potężne postępu, zlane w jedno ognisko, przebijają takie góry jak Mt. Cenis, połączają dwa światy kanałem Suezkim, łączą dwa drugie telegrafem podmorskim, i budują takie gmachy jak wystawa londyńska, lub jak morski potwór Great-Estern.

Ludy te powtarzam, poznały korzyści spółek; stronę ich ujemną mało kto jeszcze widzi, dla tego też Proudhon słusznie nazwany prorokiem przyszłej ekonomii, wyrzekł w jednym z swych dzieł *) iż przed ekonomią staje obecnie nowy problem do rozwiązania „wszyscy stowarzyszeni i wszyscy wolni." Problem ten nie łatwy do rozwiązania i nie dziś będzie rozwiązanym. Dla nas jeszcze przez długi czas owa kwestja przeszłości, podniesiona, przez Proudhona będzie obojętną, my musimy wpierw wejść na drogę przemysłowego rozwoju, na drogę, którą idą wszystkie ludy oświecone. My musimy przyswoić sobie i wpoić w siebie tę niezbędną ideę spółek i stowarzyszeń, przez które inne ludy zaszły tak daleko, przez które wzmógł się w nich dobrobyt — które są obecnie owemi dźwigniami Archimedesa. Obejść, ani zapoznawać tej drogi nam niepodobna, bez spełnienia na sobie dobrowolnego samobójstwa. Nie zapominajmy iż przemysł i handel dziś są najgłówniejszemi motorami społeczeństw, iż są celem zabiegów ludzkich, można się na kierunek ten niezgadzać, można potępiać tę cywilizację materjalną i ten egoizm, jaki ją ztąd wyradza; lecz iść tą drogą konieczność nieubłagalna nakazuje. Od nas zależy, patrząc na zgubne skutki, na szkodliwe następstwa, na rozmaite groźne objawy, zapobiedz temu wszystkiemu stosownemi środkami i mądrym a trzeźwym kierunkiem.

Od nas to wszystko zależy aby nie rozbudzić walki kapitału z pracą, nie utworzyć proletarjatu, nie rozbudzać gorączki zysków i przedsiębiorstwom nie pozwolić przejść na drogę szalonych i zgubnych pomysłów. Lecz nam nie wolno usunąć się od tego kierunku, bo inaczej staniemy się nowego rodzaju niewolnikami, mającemi gorszy los w udziale jak czarni w południowej Ameryce, będziemy pracować w pocie czoła dla obcych, będziemy cytryną, z której wycisną wszelkie soki. Będziemy, że tak powiem, w pacht wypuszczeni obcym przemysłowcom i fabrykantom. Nie można, niepodobna, pod grozą zagłady, usunąć się nam i ominąć ten kierunek. Nie wątpimy, iż duch w narodzie naszym jest nieśmiertelny i wielki, iż zasady, któremi naród nasz się kieruje, muszą czy pierwej czy później zyskać zwycięztwo, lecz jeżeli przekonanie takie winno nam dodawać siły i wytrwałości, nie powinno ubezwładniać w jakiemś stoicznem wyczekiwaniu, nie powinno w ekstazie zaślepiać tak dalece, abyśmy nie dali posłuchu trzeźwym, praktycznym a nieubłaganym prawdom. Jeżeli tak obojętnie z założonemi rękami będziemy patrzeć na postęp materjalny innych ludów, jeżeli damy im się eksploatować we wszystkich gałęziach przemysłu, jeżeli nie będziemy nawet mieli woli podążać za ich śladem, jeżeli przemysł ich uznamy jako przynależny im przywilej, który nie ograniczymy ani konkurencją ani współzawodnictwem, to wkrótce może silni duchem, będziemy jednakże jak Goliat z obciętemi włosami. Niezdołamy fizycznie spełnić pragnienia ducha, oddamy się dobrowolnie na wielkie męczeństwo, i godni palmy świętych, zatamujemy na długie lata nawet nadzieję lepszej przyszłości. Przysłowie, iż w zdrowem ciele i duch zdrowy, nie jest tak dalece śmieszne jak się zdaje, ascetyzm duchowy, dobry dla jednostek, jest fałszem dla narodu; naród cały nie może naśladować Diogenesa i filozofować w dziurawej beczce. Nędza materjalna ubezwładnia naród, i oddala od niego postęp i cywilizację. Dla tego powtarzamy, iż życzeniem powinno być wszystkich, aby duch spółek i stowarzyszeń obudził się w kraju naszym. Wielcy kapitaliści nasi, niezręcznie, niechętnie i nieumiejętnie podnosili przemysł, małemi kapitałami niesposób rzucać się na wiele przedsiębiorstw. Pozostają więc spółki i stowarzyszenia, które w innych krajach dowiodły już praktyczności swojej, i korzyści ogromnych tak dla przedsiębiorców jak i dla postępu i dobrobytu w ogólności, a która i u nas podobnie przeważną odegrają rolę, i któremi jedynie ochronić kraj będzie można, od ostatniego upadku materjalnego i zapewnić lepszą przyszłość. Dla czego w kraju naszym spółki i stowarzyszenia zaaklimatyzować się nie mogą, dla czego taka do nich niechęć i obojętność, nie miejsce ważny ten przedmiot rozbierać, lecz życzyć należy, aby kraj co prędzej otrząsł się z tego przesądu, i wzorem innych ludów, solidarną pracą oparł się zagładzie.

Kodeks handlowy rozróżnia trojakiego rodzaju spółki i stowarzyszenia

1) Stowarzyszenia pod firmą zbiorową, 2) stowarzyszenia komandytowe, 3) stowarzyszenia bezimienne z odpowiedzialnością ograniczoną.

W pierwszym wypadku stowarzyszeni są nieograniczenie odpowiedzialni na majątkach i osobach za wszelkie czynności spółki. W drugim wypadku, jedni lub kilku stowarzyszonych odpowiedzialnemi są nieograniczenie za czynności spółki, gdy reszta stowarzyszonych komandyty odpowiedzialną jest tylko do wysokości włożonej sumy. W tym wypadku założyciele komandyty, należą zupełnie do pierwszej kategorji stowarzyszeń pod firmą zbiorową. 3) stowarzyszenia bezimienne, z odpowiedzialnością ograniczoną, w nich wszyscy stowarzyszeni są tylko odpowiedzialni do wysokości sum, przelanych do spółki. Ta ostatnia kategorja stowarzyszeń podjęta była na kongresie, gdyż ma obecnie wzięcie w krajach zachodnich. Korzyści, jakie przedstawia, są tak wielkie, iż zastąpiła ona wszelką inną modłę spółek bardzo wiele firm zbiorowych i komandyt przemieniło się na stowarzyszenia bezimienne. Początek stowarzyszeń bezimiennych ma źródło swoje w Anglii w roku 1835 (limitid liability societes), ostatecznie zasady tych towarzystw uorganizowane zostały listem parlamentu z r. 1856. Jak dalece tego

*) Manuel du speculateur a la bourse Paris 1857.

prokuratorji wiedeńskiej odstąpić od procesów, wytoczonych dziennikom centralistycznym *Ostdeutsche Post* i *N. fr. Presse*.

Francja. Korespondent nasz paryzki donosił w liście wczoraj zamieszczonym, że cesarz zamierza udać się do Marsylii, gdzie jak wiadomo cholera w wielkim panuje stopniu. Wiadomość tę znajdujemy także w dziennikach zagranicznych, tudzież doniesienie że pogłoska ta ogólnie zaniepokoiła. Teraz donoszą telegramy z 23. bm., że pogłoskom o wyjeździe cesarza do Marsylii urzędownie zaprzeczono. Donoszą zarazem że pomór w Marsylji i w Tulonie jest wielki. Codziennie umiera 40 do 70 osób. Także w Avignon pojawiła się cholera. Flota morza Śródziemnego udaje się z powodu cholery do Ajaccio. Statki pocztowe nie odpływają już do Sycylji, gdyż ludność ich nie przypuszcza. Słychać że bogaty bandiarz Darbley, deputowany z departamentu Sekwany, będzie mianowany senatorem. W razie gdyby ta pogłoska się sprawdziła, wystąpiłby jako kandydat na opróżnione miejsce przez ustąpienie Darbleya, miejsce deputowanego, naczelny redaktor frankfurtskiej *l'Europe*, p. Ganesco.

P. Ganesco jest naturalizowanym we Francji Rumunem, posiada dobra ziemskie we wspomnianym departamencie i ma w kołach liberalnych wielu zwolenników.

Włochy. Do berlińskiej *Kreuz Ztg.*, mającej zwykle wiadomości z kół klerykalnych w Rzymie, piszą ze stolicy apostolskiej co następuje: „Papież przyśpieszył swój powrót do Rzymu. Ojciec św. jest dziś więcej cierpiący niż kiedykolwiek. Choroba jego wzmaga się i papież znacznie gorzej wygląda teraz niż przed wyjazdem, mimo to jest nadzwyczajnie czynnym, a ruchliwość jego ma jakiś charakter gorączkowy. Prałaci dworu papiezkiego obawiają się zwrotu Ojca św. ku ideom liberalnym, z jakiemi w r. 1847 wystąpił. Faktem jest, że kardynałowie i prałaci, należący do stronnictwa konserwatywnego, jezuici ich zwolennicy i t. d. obawiają się dziś więcej niż niegdyś pogodzenia papieża z Wiktorem Emanuelem. Boggio syn naturalny Cavoura miał znowu posłuchanie u papieża w Castel Gandolfo, które trwało bardzo długo, a w ambasadach i legacjach panuje przekonanie, że rokowania z Florencją zostały znowu podjęte. Kardynał Merode, chory i w niełasce, wyjeżdża do Belgii. Utracił on w jenerale Lamoricière ostatnią swoją jakąkolwiek stałą podporę.“

Szwajcarja. Z pod Alp piszą do *Dzien. Pozn.* co następuje: Moskale już od dawna słyną z kłamstwa. Im więcej na kogo nałżą, zdaje się im, iż tem bardziej mu dokuczyli i tem srożej go zgnębili. Kłamstwo ich zawsze jest niezgrabne, miary w niczem nie znajdują i z powodu tego wpadają w przesadę, która ich zdradza. Nigdy oni dobrego nie skłamią, lecz kłamią zawsze źle, a „kłamstwo moskiewskie ma cechę i naturę owej epidemji fałszu, moralnie grasujących w przepełnionych a źle urządzonych więzieniach zbrodniarzy“. Dość przeczytać pierwszy lepszy numer *Mosk. Wiedom.*, *Inwalida* albo *Dzien. Warsz.*, aby się o tem przekonać. To ostatnie pismo szczególniej też jest ową epidemją fałszu zarażone. Wszystko co polskie, to jest zbrodnicze w jego oczach, każdy patrjota to złodziej, pijak lub żebrak; dość jest mieć uczciwe imie, ażeby stać się przedmiotem pocisków jego pisarzy. Gniewa ich rozum, gniewa cnota, jeżeli są przymiotami Polaka; — usiłują więc wszystkiego pozbawić, obedrzeć ze wszystkiego Polaka i zrobić go podobnym do siebie. Temi oszczerstwami głuszą sumienie swoje i zachęcają się do walki moralnej z narodem.

Wszystkie jednak zmyślenia, zaledwo zwracają uwagę, a prócz wartości dowodu „jak ich pisarze kłamać umieją,“ innego znaczenia nie mają. Co innego zupełnie z kłamliwem oskarżeniem emigracji o podpalanie.

Oskarżenie to obmyślane, długo przygotowywane, zawiera najnikczemniejszy zarzut, który ma zohydzić powstanie, naród i emigrację; ma być powodem przedłużenia ucisku, zdzierstwa i prześladowania w Polsce i na Litwie; ma być wreszcie powodem nowych egzekucyj. Jest to więc zarzut piekielnie obmyślany, jest to kłamstwo, oburzające swoją niemoralnością, a ponieważ złe, gdy się ma siłę materjalną, zawsze łatwo wykonać, więc też i konsekwencje tego oskarzenia prędko jako fala nowego nieszczęścia na kraj spadają.

Oburzenie jakie to nowe postępowanie Moskali wywołało, zakomunikowało się wszystkim, co poczucie sprawiedliwości mają w swoich piersiach. Herzen protestował przeciwko niemu, — a obecnie rada przewodnicząca zjednoczonych towarzystw wzajemnej pomocy w Szwajcarji, wydała od siebie protestację przeciwko oskarżeniu emigracji o podpalanie. Ponieważ jest to akt wydany w obronie prawdy i honoru narodowego więc go tu przytaczamy:

Rada przewodnicząca zjednoczonych towarzystw polskich w Szwajcarji.

Rząd moskiewski w artykułach urzędowych, komunikując jakoby rezultata śledztw, prowadzonych przez sądy wojenne w sprawie o pożarach w Polsce i Moskwie, oskarża emigrację polską, a szczególniej tę, która w Szwajcarji przebywa, o rozsyłanie emisarjuszów, namawiających do podpalania w zamiarach zemsty i utrzymania ludności w ciągłej trwodze represyjnej przed władzami najezdniczemi.

Oskarżenie to nie jest uzasadnione żadnemi dowodami, procedura bowiem tajemnych sądów wojennych moskiewskich, która dopuszcza badania przymusowe, nigdy rzetelnych dowodów dostarczyć nie może, a w tym razie powołuje jako podpalaczy osoby, które w emigracji wcale nie egzystowały. Powtóre, pozbawione jest ono wszelkiej loiczności, nikt bowiem z ludzi rozsądnych wierzyć temu nie może, ażeby Polacy, którzy za niepodległość i szczęście swojej ojczyzny krew i mienie poświęcili, dzisiaj, też ojczyznę w popielisko zamienić chcieli, dla jakiejś szalonej teorji pobudzania patrjotyzmu w ludności przez nędzę, nieszczęścia, oraz wywołanie nowych represji ze strony Moskwy.

Teorja taka obcą jest zupełnie Polakom; przypomina ona te środki niemoralne, któremi zawsze rząd moskiewski budzi w ludzie nienawiść do nieprzyjaciela jego władzy, mianowicie, przypomina podpalenie Moskwy w 1812 r. i rozgłoszenie pomiędzy ludem moskiewskim, iż sprawcami pożaru byli Francuzi.

Zamiar podniecenia nienawiści do obrońców wolności i Polski, i w oskarzeniu, o którem mowa, spostrzegać się daje, tem więcej, że używa go rząd moskiewski, jako powodu do utrzymania ucisku i prześladowania narodu, które znów nie jest bynajmniej interesem Polaków, ale jest interesem władz policyjno-wojskowych, rządzących w Polsce, na Litwie i Rusi, i starających się wszelkiemi sposobami utrzymać się na zyskownych stanowiskach.

Pomimo jednak, że oskarzenie to, noszące wyraźnie cechę namiętnej nienawiści, przyjętem nie zostało przez opinię światłą i bezparcjalną, niżej podpisani, jako reprezentanci zjednoczonych polskich towarzystw w Szwajcarji, w imieniu tychże towarzystw, jako bezpośrednio dotkniętych w tem oskarzeniu, dla tem większego wykazania nicości broni, której władze moskiewskie w Polsce używają, zaprzeczamy wszelkim oskarzeniom emigracji o udział w pożogach w Polsce i w Moskwie wzniecanych, i oświadczamy, iż emigracja ani zbiorowo wzięta, ani stronnictwo żadne, ani odcień żadnego stronnictwa zbrodni tej winni nie są bądź nakazem, radą, pozwoleniem, bądź też świadomością. Oświadczamy głośno i z głębi sumienia naszego, iż oskarzenia te wszystkie są kłamstwem, szerzonem rozmyślnie w złej wierze, w celach potwarzy.

Żürich d. 12. września 1865 r.

Agaton Giller. Aleksander Dubiecki. Franciszek Lacki.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z nad Seretu d. 23. września.

(*JM*) Duch zniszczenia, skierowany na dziedzinę krajów polskich, szerzy się coraz straszniej. Palą się miasta, sioła: wszędzie zgliszcza, ruiny, jakby po pochodzie dzikich hord, ze wszech stron płacz, jęki, narzekania! Wiele rodzin straciwszy przez pożar całe mienie i jedyny przytułek, dziś wśród słoty i zimna pod gołem niebem koczuje.

Czyż taka rozpacz i codzienna walka z pierwszemi życia potrzebami, nie może łatwo doprowadzić do najokropniejszego rozdrażnienia, wzburzenia i najfatalniejszych w przyszłości ekscesów, których doniosłości dziś nikt ani przewidzieć ani obliczyć nie zdoła?

Zdemoralizowany, do głębi zaniepokojony lud wiejski ciągłemi ogniami, które na własnej skórze doświadcza, zbałamucony haniebnem i tendencyjnem rozsiewaniem pogłosek: „że to Polacy palą,“ nie będąc zaś bądź przez złą wolę lub niedbałość od fałszywego wyobrażenia i nikczemnie podanej myśli odwiedziony nauczającemi, rozsądnemi i na czasie będącemi odezwami, zdanie to coraz silniej pielęgnuje.

Mieszkam na wsi, patrzę na ten lud, na ten epidemicznie szerzący się rozstrój, i widzę grożącą nam straszną burzę, która wszystkiem wstrząsnąć może, jeźli rząd jak najsurowszych przeciw złoczyńcom i rozsiewaczom fałszywych pogłosek nie przedsięweźmie środków.

Nie ja jeden, nie kilka indywiduów, należących do pewnej kasty, ale ogół, a więc wszystkie warstwy myślącego i wykształconego społeczeństwa to zdanie wypowiadają.

Wiem z najpewniejszego źródła, że wyższe władze rządowe starały się nakłonić konsystorz ruski do rozesłania do wszystkich księży okólnika, nakazującego nauczanie i wpływanie na lud wiejski. Dotąd jednak nie słyszeliśmy o nadejściu takiego okólnika; wynika więc ztąd, że albo konsystorz nie spieszy się z wysłaniem go, chociaż jest tak naglący, lub też nie zrobiono z niego dotąd po wsiach użytku. Jedno i drugie jest złe, nieobiecujące nam tak rychłej zmiany obecnego smutnego położenia kraju, a przysłowie gminne: „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje,“ łatwo tu da się zastosować.

Czyż nasi dusz pasterze nie mogą sami, bez nakazu konsystorjalnego wpływać na lud? czyż moralizowanie i nauczanie ludu nie jest w zakresie ich powołania? czy do spełnienia obowiązku, do postępku chwalebnego, które nam sumienie i uczucie jedności nakazuje, trzeba koniecznie pozwolenia? Czyli nakoniec rzecz nakazana a niezgodna z naszemi myślami, nie wypływająca z nas samych, zdoła zbawienne przynieść skutki i przekonać lud? Pytania te mimo chęci nam się nasuwają! Smutno więc, źle się u nas dzieje!

Wobec faktów w oczy bijących, rozgospodarowania się wysłanników nieporządku, wobec rozsiewanych pogłosek, gróźb, zapowiadanych dalszych nieszczęść, podawanych uwag w pismach perjodycznych zagranicznych publicystów, jak np. artykuł przestrzegający p. Martin, umieszczony w *Siecle* i tp., — zdrowy umysł spostrzega jasno, że to już nie przypadkowo zdarzające się, lub tu i ówdzie z prywatnych zemst podkładane ognie, ale że jakaś partja, silnie zorganizowana i taksamo rozgałęziona w kraju i za krajem, sprawia te rozliczne klęski, zapewne ma na celu przewrot i przekształcenie społecznego porządku. Czy to są rewolucjoniści *pur sang*, czy z tej samej chorągwi co szerzyciele szyzmy, którzy od dawna jakby u siebie w naszym kraju bezkarnie gospodarują, zbierając coraz więcej wyznawców pod swój sztandar (o czem w następnej korespondencji) lub też jacyś komuniści, którzy nie mając nic do stracenia, u których nic nie masz świętego — chcą w kraju spokój zakłócić? Pokrywają się oni płaszczykiem patrjotyzmu, bo to pięknie brzmi, lecz jedynie w nadziei obfitego połowu wodę mącą.

Nie moja to rzecz rozbierać, która z tych partyj na widownię występuje, lub czy łącznie dziś rolę odgrywają; — dotrzeć do źródła jest zadaniem gorliwych sądów. Rzuciwszy tu myśli kilka dla zwrócenia baczności i wypowiedziawszy opinię większości, sądzę że Wys. rząd nie zaniedba użyć środków doraźnych póki czas, póki złe góry nie weźmie, bo każda choroba w samym zarodzie leczona, przez każdego niemal cokolwiek umiejącego lekarza, wyprowadzoną być może; zostawiona jednak sobie, gdy się wzmoże do tego stopnia, że owładnie rozum i naukę, i górę weźmie nad organizmem, staje się niepodobną do leczenia, chociażby przez wszystkich członków akademii medycznej traktowana.

Przekonać się mieliśmy sposobność, że Wysokie władze rządowe pragną obecnemu smutnemu położeniu kraju zaradzić, potrzebując jednak w tym celu pomocy niższych urzędów i organów swoich, czekają na stosowne tychże sprawozdania. Gdy jednak relacje, posełane przez urzęda powiatowe zupełnie są zaspokajające, paraliżują one przeto w zamiarze będące środki.

Mieliśmy niedawno dowody, jak te same urzęda w razach nagłych umieją być czynne, energiczne i gorliwe, gdy chodziło o chwytanie powstańców. Gdyby urzędnicy powiatowi objeżdżali i teraz kolejno wsie, starali się zbadać opinię i usposobienie ludu, rozpuszczających zaś wieści niepokojące surowo karali, gdyby żandarmerja (niegdyś tak czynna) przestrzegała i dziś przepisów policyjnych, pilnowała porządku we wsiach, nakazywała mieć wodę i narzędzia do rozrywania dachów w każdej chałupie, przytrzymywała włóczęgów, przybywała zaraz do miejsca gdzie pożar wybuchł, złe nie byłoby doszło do tego punktu. Gdy okoliczni mieszkańcy i dwory na widok ognia, współczuciem wiedzeni, pospieszają osobiście nieść pomoc w nieszczęściu, c. k. żandarmerja przed tymi z obowiązku na miejscu pożaru stawić się powinną. Pełnienie służby tej leży w zakresie ich czynności, której rząd i kraj od nich wymaga, by koszta wyłożone na ich utrzymanie nie marniały. Zaniedbywanie bowiem tych czynności, przynosi w kraju szkody nieobliczone i jest przyczyną nieładu, któregośmy się jak najbardziej wystrzegać powinni.

W przeszłym tygodniu mieliśmy w naszej okolicy znowu wiele pożarów, a to: w Dźwinogrodzie i Trybuchowcach pod Buczaczem; w powiecie zaś budzanowskim w Bielawińcach, w Kossowie po dwakroć, w Ossowcach podpalono kurniki dworskie, a w Zwiniaczu karczmę, gdzie jednak ogień zawczasu spostrzeżono i przytłumiono, a gasząc już palące się siano na strychu, znaleziono już stlałą szmatę, którą sznurkiem do kamienia przywiązaną, tam wrzucono. Kamień ten całkiem osmolony, oraz kawałki sznurka jako corpus delicti do powiatu odesłano. Sledztwo już rozpoczęte. Przed kilkoma dniami o 4. z rana spalono w Medwedowcach (w tym samym powiecie) gorzelnię. Następnie przez parę dni widziano w kilku kierunkach łuny w oddaleniu.

Kończąc na dziś korespondencję, dodaję w imieniu większości, że nie widzę sposobu zaradzenia tym coraz więcej szerzącym się zbrodniom, jeźli nie zostaną jak najrychlej zaprowadzone sądy doraźne; wszelkie zaś półśrodki są na nic. Podpalania te niezawodnie są wynikiem jakiegoś tajnego stowarzyszenia, któreby wyśledzić warto, a podług zachodzących okoliczności, miejscowi zdają się być do tego używani. Czyż nie są więc to dość ważne powody do zaprowadzenia środków jak najsurowszych? Zdanie to podziela rząd, pewny tego jestem. Odradzać zaś tego kroku w obecnym stanie rzeczy mogą tylko ludzie nie całkiem spokojnego sumienia, i ci, których los kraju zupełnie nie obchodzi, nareszcie ci, którzy sami skutków smutnych pożaru nie doznawszy, z zimnym stoicyzmem cudzemu nieszczęściu się przypatrują.

Kronika.

Wczoraj w teatrze polskim na przedstawieniu Łobzowianów był obecny arcyksiążę Albrecht. Dzisiaj był jeszcze na rewii wojskowej z ogniem, poczem o godzinie 12. w południe udał się do Złoczowa w towarzystwie Namiestnika.

— Dnia wczorajszego po przeglądzie wojsk na cześć arcyks. Albrechta wyprawiono i wyścigi konne, w których tylko wojskowość wzięła udział. Przy wyścigach zdarzył się smutny wypadek. Rotmistrz hr. **Grünne**, syn pierwszego adjutanta cesarskiego, spadł z konia i złamał sobie obojczyk. Niebezpieczeństwa życia nie ma, ale czy dalej będzie mógł służyć wojskowo, niewiadomo.

— **Bursa w Domie narodnim.** Pod tym napisem podaje „Słowo“ lwowskie w numerze przedostatnim korespondencję, podnoszącą krzywdy, jakich Rusini po miasteczkach, w narodowości, w obrzędach, w swoich prawach, mają doznawać, w której czytamy dalej następujące wyrazy:

„Na wyleczenie tych, podkopujących nas szkód mamy tylko jeden środek pewny i niezawodny. „Ale cóż, kiedyśmy ukarani od Boga i ślepotą uderzeni! Ileż to razy chcieliśmy z oczu zdjąć to bielmo przez pisma publiczne, — ale trudno i trudno o to! Czy do tej ślepoty nie przyczynia się złe i przewrotne serce? Bogu to wiadomo. Ale dlaczego ci, co się piszą przywódzcami narodu na podnoszone tylekroć w tej mierze głosy, okazali się zupełnie głuchymi — to tajemnica, która się rozjaśni dopiero w przyszłości. Ale jeżli, broń Boże, czynnem jest to serce przewrotne, trzeba będzie straszliwy zdawać rachunek przed Bogiem i narodem.

„Jakiż to ów środek, niezbędny i jedynie zbawienny ku dźwignięciu naszego narodu? Oto nic innego jak — bursa. Wszakci to my tylko pod temi warunkami i w tej nadziei, że bursa będzie zaprowadzona, dawaliśmy składki na Dom narodni. Jakże gorżko zostaliśmy w nadziejach naszych zawiedzeni! A gdzież to podziały się nasze krwawe grosze, któreśmy sobie od ust odejmowali? Prawda, że jest besida (kasyno ruskie), jest teatr, jest muzeum, jest biblioteka — ale czy to nas zbawi? A wy szan. księża nasi, na cóżeście nas w błąd wprowadzali, gdyście każąc nam składać się na Dom narodni, przyrzekali, że bursa będzie, że nasze ubogie a utalentowane dzieci przytułek tam znajdą i oświatę? O jakżeśmy się gorżko zawiedli, gdy o niej i mowy nie ma! Te dzieci nasze, zostawszy urzędnikami, czyż nie starałyby się kiedyś nam gorżką osłodzić dolę? A będąc tłumaczami i egzekutorami najlepszej woli J. ces. Mości cesarza Franciszka Józefa, czyżby pozwolili krzywdzić nas tak ciężko? Ale kończę, bo serce moje pęka od żalu, bo widzę, że tak ten niniejszy głos podaremny — jak i były wszystkie dotychczasowe! Kto temu winien, niechaj Pan Bóg rozsądzi. Hryhoryszyn z Pokucia.“ — Komisja Domu narodniego nie odpowiedziała jeszcze na ten głos.

— **Tadeusz Romanowicz**, odsiadujący karę dwuletnią w więzieniu w Ołomuńcu, za udział w wydawaniu dziennika tajemnego, będzie może, jak się spodziewać należy, wypuszczony. Podanie bowiem opierające się na amnestji, udzielonej za przestępstwa prasowe, przeszło już, jak się dowiadujemy, przez dwie pierwsze instancje.

— **Nowe dzieło pomnikowe.** Wiadomo czytelnikom „Gaz. Narodowej“, że ś. p. Aleksander Batowski, zmarły przed kilkoma laty, przekazał testamentem, drukowanym w kolumnach naszego pisma, całą swoją pozostałość naukową w rękopisach, tworzącej się bibliotece i zakładowi Wiktora hr. Baworowskiego, i wyraził życzenie, aby najważniejsza jego praca: „Kodeks dyplomatyczny tyniecki“ do trzech lat przez legatarjusza został ogłoszony. Gdy to z przyczyn od tegoż niezawisłych nie nastąpiło, zażądał brat ś. p. Aleksandra, p. Antoni Batowski, zwrotu tegoż rękopisu na mocy przysługującego mu prawa „sprzedania go najwięcej dającemu wydawcy.“ — Wnioskując więc z tego kroku, że znalazł się już ten, co z hojną ręką i całym zapasem wiedzy przystąpi do wydania tego znakomitego dzieła, podzielamy się powyższą

Od wydawnictwa.

Upraszamy o **wczesne nadsyłanie przedpłaty**, aby można wcześnie przysposobić adresy, a prenumeranci **nie doznawali zwłoki w przesyłce**.

Przedpłata na Gazetę Narodową:

Z przesyłką pocztową:

Na kwartał t j. od 1. października do ostatniego grudnia b. r. 4 złr. 80 cnt.

Bez przesyłki pocztowej w miejscu:

Na kwartał t. j. od 1. października do ostatniego grudnia b. r. 3 złr. 75 cnt.
Miesięcznie . . . . . 1 „ 30 „

Razem z przedpłatą na „Gazaetę Narodową“ przesyłać można i przedpłatę na **Dziennik Literacki**, który przy główném współpracownictwie Jana Dobrzańskiego wychodzi od 1. września raz w tygodniu w 2 arkuszach jak w przeszłym roku z **Dodatkiem powieściowym**.

Przedpłata na Dziennik Literacki:

Z Dodatkiem powieściowym z przesyłką pocztową: Rocznie 12 złr. 50 cnt. — półrocznie 6 złr. 30 cnt. kwartalnie 3 złr. 70 cnt.

Bez Dodatku powieściowego z przesyłką pocztową: Rocznie 10 złr. 50 cnt. — półrocznie 5 złr 30 cent. kwartalnie 2 złr. 70 cnt.

Kompletu można dostać od 1. stycznia 1865, — również i roczników z lat ubiegłych.

---

rodzaju stowarzyszenia przedstawiać muszą korzyści, dość powiedzieć, iż w samej Anglji w przeciągu lat 8miu, zawiązane stowarzyszenia z ograniczoną odpowiedzialnością uczyniły 10 miliardów szylingów (przeszło 5,000,000,000 złr. wal. austr.) z 42 milionami akcyj. Pod tym względem kongres skonstatował tylko wielką użyteczność spółek, skonstatował niesłychany ich wpływ na postęp i cywilizację, na podniesienie dobrobytu w narodach, przyznał, iż stowarzyszenia bezimienne przeważny wpływ wywarły na zmianę stosunków społecznych i na rozwój ekonomiczny w narodach. — Lecz rzecz każda na ziemi musi mieć swe niedokładności i wady, i stowarzyszenia bezimienne z pod tego prawa usunąć się nie mogą, wszelka rzecz posunięta do ostateczności przeradza naturę swoją i zmienia doniosłość i wpływ, na te okoliczności kongres zwrócił uwagę swoją. Stowarzyszenie bezimienne, eksploatowane przez ludzi nieuczciwych; ludzie złej wiary korzystają z prawa odpowiedzialności ograniczonej, wyłudzili bajońskie sumy z kieszeń łatwowiernych, a chciwych wielkich zysków kapitalistów. Ileż to powstawało w Anglii i Francji stowarzyszeń bezimiennych, do eksploatowania min, które nie istniały, któż nie pamięta złotodajnego projektu kolei amerykańskiej przez stepy, — na który to projekt dali się złowić wielcy kapitaliści polscy i ponieśli tak ogromne straty. Któż nie słyszał o tysiącznych przedsiębiorstwach, jednych więcej nieprawdopodobniejszych od drugich, a przesadzających się wobietnicach zysków i dywidend.

(Dokończenie nastąpi.)

wiadomością z tymi, których to żywo obchodzi, i wyglądać będziemy niecierpliwie wyjścia na świat tego pomnika dziejowego.

— **Przemytnicy.** Dzisiaj schwytano na rogatce Łyczakowskiej przemytników żydów, wiozących 108 funtow zielonej tabaki moskiewskiej.

— **Z powodu nieczystości w ulicach i placach miejskich.** Jeszcze z początkiem czerwca r. b. wnieśli mieszkańcy Nowego świata przez swój urząd landwójtowski zażalenie do tutejszego magistratu, że z braku stosownych urządzeń na jarmarcznym placu św. Jerzego, cierpią niesłychanie od koczujących tamże handlarzy przez zanieczyszczanie przytykającej do tegoż placu uliczki, robiąc przedstawienie, że wszelkiej dołożą staranności do utrzymania czystości w tej uliczce, prowadzącej przecież do tak wspaniałego zakładu Opatrzności, a dalej i do dworca kolei żelaznej, byleby tylko ze strony miasta uliczka ta od długoletnich składów śmiecia oczyszczoną została, i odwieczne zarośla po pod płoty, służące do przechowku wszelkich nieczystości, były powycinane.

Myśmy jeszcze w czerwcu w nr. 135 „Gaz. Narod.“ podziwiali cierpliwość tamtejszych obywateli, z jaką to czekują rezolucji na tak słuszną prośbę, nie myśląc wcale, że ta prośba, (jak kilka innych w podobnych przedmiotach) złożoną zostanie do aktów. Dziś jednak, gdy sam magistrat nakazuje czystość z powodu grożącej nam epidemii, czujemy się w obowiązku przypomnieć tę rzecz, i zwrócić uwagę władzy miejskiej, aby przy tej sposobności zarządziła wczesne postawienie na placu święto-Jurskim odpowiednich lokalności dla przybyć mających tamże handlarzy, albowiem już na św. Michała zaczyna się całomiesięczny jarmark, za który każdy tam przybywający placowe do magistratu opłacać musi.

W końcu nadmienić by wypadało, ażeby pozostawiane do przyszłego jarmarku budki na placu św. Jurskim, albo dobrze zamykano albo też deskami pozabijano, bo inaczej miejsca te stają się prawdziwemi gniazdami niechlujstwa.

— **Barbarzyństwo w Galicji i stara „Presse“.** Pod szumnym napisem „Przegląd krajów koronnych“, podaje stara „Presse“ kilka anegdotek: jedną z Węgier, jedną z Czech a jedną z Galicji, i wykrzykuje z głębokiem ubolewaniem: „Smutnym jest religijny barbaryzm, o którym nam korespondent z Brodów donosi. Jest to wyklęcie na sposób średniowieczny.“ I opowiada o wyklęciu jednego żyda za niewierzenie w rabina sekty Chassidim z X. w Galicji, uchodzącego za cudotworcę, naczelnika p o l s k i c h prawowierców. Samuel N. ekskomunikowany schronił się przed prześladowaniem do Brodów, lecz i tu dotknęły go pioruny wielowładnego rabina, opuszczony od swoich współwyznawców, zginął z nędzy. „I jakaż moralność przebija się z tego opowiadania? pyta się oburzona „Presse“. Oto pokazuje się dostatecznie, jaki jest stan w Galicji, jaka potrzeba jest nauki i oświaty. Coś podobnego nie mogłoby się nigdy przydarzyć w innych niemiecko-słowiańskich dziedzicznych krajach.

Czyby coś podobnego mogło się zdarzyć — tego nie wiemy, i nie wiemy nawet, czy opowiedziana anegdotka jest prawdziwą. Zwracamy tylko uwagę na to, że winą tej ciemnoty ma być brak oświaty, którejby nam „Presse“ i jej klika, tracąca grunt pod nogami, udzielić chciała. Ale to darmo, już minęły te błogie dla tej kliki czasy, damy sobie bez niej i mimo niej radę. Ale musimy przypomnieć „Pressie“, jak niedawno dowodziła, że żydzi galicyjscy są co do języka, oświaty i dążności Niemcami, a tu nazywa ich polskimi, aby tylko zarzut lepiej się wydał, i aby okazała się potrzeba oświaty — niemieckiej do wykorzenienia barbarzyństwa, jakiego nigdzie indziej w Austrji nie znajdzie. Ale nie trzeba za dowodami tego barbarzyństwa daleko szukać, a nawet sama „Presse“ powinna o nich lepiej pamiętać, bo o nich wraz z innemi dziennikami wiedeńskimi donosiła. Nie wspominamy o wielu innych, dowodzących większej ciemnoty wśród chrześcjańskiej ludności i nienawiści do żydów, podniesiemy tylko smutny ich stan w Styrji, a przedewszystkiem w gminie w Gracu, gdzie im nawet w czasie targowym dłuższy czas bez szczegółowego pozwolenia i ścisłego nadzoru przebywać nie wolno. A wszakże to kraj cywilizowany, i nie ma tam ani polskich żydów ani Polaków.

— **Ks. Ludwik Jaźdżewski** po dwuletnim pobycie w Londynie opuszcza Anglię, zabiera z sobą cztery polskie sieroty i przez Paryż udaje się na miejsce swego nowego przeznaczenia do Poznania. Młody ten kapłan zostawia w emigracji miłe po sobie wspomnienia. On to przyjął sześćdziesięciu przybyłych z Ołomuńca, zostawionych na bruku londyńskim bez przytułku i kawałka chleba, zaopatrzył ich i wysłał do Paryża z zapasem 2000 franków. Ośmdziesiąt ośm dzieci polskich znalazło w nim opiekuna, który zapewnił im wychowanie i przyszłość. Oskarżano go, że kiedy „wiele rohi, zapewne więcej dostaje“, — teraz się atoli przekonano, że nikt z zamożniejszych ziomków zagranicą i w kraju nie przyszedł mu w pomoc. Na pożegnanie go miało się odbyć d. 25. w Londynie umyślne nabożeństwo.

(K. Ch.) Z szczerym żalem wyczytałem wzmiankę, że **Władysław Kratochwil** życie sobie odebrał. — Pozwólcie że obok zimnej kronikarskiej wzmianki, serdeczne koleżeńskie słowo na jego grób rzucę. — Jest on jedną z ostatnich ofiar minionego powstania; nie znalazł wprawdzie śmierci na bojowem polu, ale serce jego nie mogło przecierpieć wielkich klęsk i zawodów; byłem przez długi czas jedynym może świadkiem, jak szlachetna ta dusza wpadając w szał boleści i zwątpienia, nigdzie nie mogła znaleźć spokoju, aż ubrała się w żałobną szatę melancholji i tak przygotowała sobie wieczny spokój. — Był to młodzieniec niepospolity, pełen uczucia i miłości, w nim żarzył się zaród wyższego jeniuszu; raz od boleści zerwane struny nie mogły już wydać pełnego akordu — rzucił się na pole nauki, lecz na próżno tam harmonii szukał, owszem nauka otworzyła mu tysiące filozoficznych sprzeczności. Znajome mury Krakowa w którym się prawie wychował— wszystko wprowadzało go w stan bolesnej apatji, trzeba było zmienić znajomości i w inne się przenieść stosunki — więc pojechał do Wiednia, lecz i tam ciężki głaz zawisł na jego piersi. — Wrócił w rodzinne strony i skończył swoje cierpienia.

Miłość przyjaciół niechaj mu się stanie pomnikiem, i niechaj ulgę przyniesie strapionemu ojcu...

— **Przesiedlający się w głąb Moskwy** wychodzą na swej łatwowierności bardzo smutno. Oto nowy tego dowód składa teraz 66 Szlązaków z okolic Opawy. Dali się oni namówić do przesiedlenia się do jakiegoś hrabiego na Kaukaz, gdzie im obiecywano dać domy, bydło, całe gospodarstwo, i oprócz pieniędzy na drogę także wolny powrót po pięciu latach, jeśli się im dłużej być niespodoba. I rzeczywiście nie spodobało się im, bo nietylko nic nie otrzymali z obiecanek, ale i mniemany hrabia niedawał im żadnej zapłaty za robotę, a w końcu znikł bez śladu. Biedni uwiedzeni musieli o żebranym chlebie powracać do domu.

— **Pawła Almasyego** urlop z więzienia, udzielony mu na dwa miesiące do kąpiel w Karlsbadzie, kończy się w tym tygodniu. Czy po upływie tego czasu otrzyma amnestję, tego nie wiedzieć. Presburska gazeta mówi., że otrzyma takową po ukończeniu wyborów do sejmu.

Ostatnie wiadomości.

Sposób zapatrywania się dziennikarstwa zagranicznego na ostatnie akta rządu austrjackiego jest nietylko ciekawym, lecz rozumie się, bardzo ważnym, zwłaszcza jeżeli objawia się u tych państw, które skutkiem swej polityki zmuszone są niezbyt powierzchownie patrzeć na wszystkie zajścia w Austrji. Dotąd wszakże ani z Francji ani z Włoch i Anglii nie masz jeszcze ocenień. Nawet niemieckie dzienniki poświęcają temu przedmiotowi bardzo powierzchowne uwagi, i ograniczają się po największej części na korespondencjach wiedeńskich. Głosy te wszakże należą albo do tego stronnictwa, które teraźniejszy stan rzeczy w Austrji widzi przez okulary przeszłości szmerlingowskiej, i uważa za zły, albo pochodzą ze sfer półurzędowych austrjackich, dla tego nie można ich brać za miarę właściwego zdania za granicy o najnowszym zwrocie rzeczy w Austrji, ani też uważać je za horoskop, jakie konsekwencje przypisuje zagranica do tego zwrotu.

Pogłoski angielskie utrzymują, że okólnik francuzki o konwencji gasteinskiej, tudzież krytyka jego w dziennikach pruskich, sprawiły pewne naprężenie między gabinetem paryzkim a berlińskim, i w skutek tego Bismark miał zaniechać swojej podróży do Biarritz. Wczoraj donosiliśmy podług *Wanderera*, że okólniki mocarstw zachodnich wywołały także niekoniecznie przjacielską dyskusję pomiędzy Berlinem a Wiedniem. Jednocześnie objawia się w urzędowem dziennikarstwie ślad niesnasek jakichś pomiędzy Paryżem a Petersburgiem — także w przedmiocie konwencji gasteinskiej, która tedy kryje w sobie zarzewie niepoślednich sporów.

Zaprzeczeniem *Monitora*, zbijającem pogłoski o reformach przyszłych, nie bardzo się dzienniki francuzkie zbudowały. Występują one wszystkie przeciw temu, jakoby — podług wyrażenia się *Monitora*, miało to być złośliwością, jeżeli się takie pogłoski w dobrej wierze rozgłasza. Cóż jest w tem złośliwego, jeżeli się przypuszcza, że rząd cesarski zamyśla o zmianie ministerstwa w duchu wolnymyślnym? pytają się wszystkie niezawisłe dzienniki paryzkie i wydają się, jakoby wierzyły, że to zaprzeczenie pochodzi tylko od dzisiejszego ministerstwa, że jednak nie odpowiada ono bynajmniej zamiarom cesarza. *La France* oznajmia, że nie potrzeba żadnych zmian, aby publiczne swobody we Francji rozwinąć. Cesarstwo jest samo postępem, nie ma ono co zmieniać, tylko postępować dalej na tej samej drodze.

Podczas pobytu króla Wilhelma w Merseburgu przedstawiały mu się stany prowincjonalne, a między temi także i prezydent ministrów hr. Bismark, o którym wyrzekł król podniesionym głosem: „Mężowi temu mam ja i ojczyzna wiele do zawdzięczenia.“ Wobec tego wyrażenia się, mówi nowa *Presse*, można przyznać, że jeszcze żadnemu mężowi stanu nowszych czasów takie publiczne uznanie nie dostało się w udziele.

Mosk. Wied., znany organ najskrajniejszej partji moskiewsko-narodowej, spodziewały się, że Polskę po ukończeniu powstania będzie można jednym zamachem zmoskwicić, a teraz spostrzega z wielką dla siebie obawą, że zamiast moskwicyzmu zyskuje coraz więcej przewagi znienawidzony germanizm. Dla tego też robią *Mosk. Wied.* zarzut rządowi, że przyzwala na sprzedaż obszernych posiadłości polskich Niemcom, i że zakłada liczne wyższe i niższe szkoły dla napływających Niemców, które, jako kolonie germańskie zdolne są przyśpieszyć i ułatwić rozszerzenie i wzrost niemieckiego żywiołu. Mówią nawet, pisze ten dziennik, że w instytucie politechnicznym, jaki ma być założonym w Łodzi, będzie językiem wykładowym język niemiecki; jednak pogłosce tej nie chce ten dziennik dać wiary, boby przez to dotknęło się jeszcze boleśniej honor moskiewski. —

Uwagi dalsze prowadzą *Mosk. Wied.* do tego, że należy wszędzie zaprowadzać język moskiewski.

Paryż 24. września. Wątpliwości dworu hiszpańskiego co do zawarcia związku małżeńskiego między księciem Amadeuszem (następca tronu ks. Humbert nie będzie się żenił) z infantką donną Marją, zostały usunięte przez cesarza Napoleona. Zaręczenie ma wkrótce nastąpić.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(W) **Z Czortkowa**, 22. września. Zbiór tegoroczny wypadł w rzeczywistości w obwodzie czortkowskim, który jest jednym z najżyźniejszych kraju naszego, bardzo źle. Ozimina której większą część z wiosny przeorano, dała plon zaledwie w trzeciej części taki, jaki mierny urodzaj zwykle daje — w przecięciu można liczyć po trzy kopy na morgu — prawda że jakość ziarna jest lepszą i dorodniejszą, jak w roku przeszłym, lecz ilość jest prawie o połowę mniejszą.

Jarzyna jak jęczmień, owies, proso, wypadły w ogólności bardzo miernie, hreczki, którą na przeoranych oziminach posiano zmarzły zupełnie, tak, że w większych folwarkach gdzie jej po kilkaset korcy siano, nasienie się nie wróci, kukurudza wyginęła zupełnie przez posuchę, łodygi jej jak badylki cieniutkie dostarczą bardzo skąpej karmy dla bydła — kartofle są drobne.

Już teraz w najwięcej chlebodajnych okolicach daje się uczuć brak wielki zboża — dużo właścicieli większych posiadłości musiało na zasiew żyto kupować, lud wiejski zaś żąda, by mu zboża na odrobek dawano. Ceny zboża są jak na jesienną porę dosyć wysokie. Pszenicy ładnej korzec 170 funtów wagi płaci się po 6 złr. 75 cnt. Żyta korzec dochodzi do 5 złr. Jęczmienia korzec 4 złr. Owsa 2 złr. Na hreczkę nie ma ceny, bo nikt nie ma do sprzedania.

Bydło w ogólności dla braku paszy spadło znacznie w cenie. Konie, które przed rokiem po sto złr. płacono, można teraz za połowę tej ceny dostać; to samo dzieje się i z wołami.

Starych zapasów zbożowych jest bardzo mało, a i te nawet ze zbożem z tegorocznego plonu uzyskanym nie zdołają zaspokoić potrzeb lokalnych, i obawiać się należy, że przyszły przednówek będzie tak ciężkim dla wiejskich gospodarzy, jakiego już dawno nie było.

Na księgosusz, grasujący obecnie z wielką gwałtownością w kilkunastu hrabstwach Anglii, miał się okazać skutecznym środek następujący, zalecony przez jednego z profesorów londyńskiej szkoły weterynarskiej, jako działający szybko i pewnie:

1½—3 uncji (1 uncja — 2 łuty) spirytusu terpentynowego, 1½—3 uncji Oleum Ricini, 1½ do 3 uncji tynktury opium, i ½ kwarty mleka ciepłego.

Spichrze gromadzkie. Sposoby podane w nr. 202 „Gaz. Nar.“ na zabieżenie grożącemu głodowi, powodują jednego z wiejskich korespondentów „Czasu“ do następujących bardzo słusznych uwag:

Jak wiadomo mają one na celu zbierać zapasy z lat dobrych i przechowywać je na złe lata. Tymczasem w naszej okolicy, a zapewnie i w całym kraju, rozpożyczają zboże z spichrzu gromadzkiego corocznie tym samym uboższym włościanom, którzy to dłużnicy, gdy zły rok nadejdzie, nietylko nie będą mogli oddać pożyczonego zboża, ale będą jeszcze sami potrzebowali nowej pożyczki. Całe zatem urządzenie spichrzów gromadzkich, jest co najmniej zupełnem złudzeniem, a istotnie nie ma żadnych gromadzkich zapasów. Zważając, że zboże w spichrzach gromadzkich nie da się przechowywać z roku na rok, z powodu myszy i tym podobnych powodów, jedynie tym sposobem możemy przyjść do zapasów gromadzkich, jeżeli w roku droższym, gdy się już znaczniejszą ilość zboża uzbiera, sprzeda się połowa zboża, a kapitalik otrzymany ze sprzedaży umieści w kasie oszczędności. Dopiero taki kapitalik będzie to istotny gromadzki zasób, — a w złym roku kupując za niego wcześnie, można będzie przecież dosyć tanio zboża kupić.

Tego roku zaś przy dowiedzionym nieurodzaju i nieochybnym przednówku, potrzeba koniecznie rozpożyczone zboże ile możności w spichrzach zgromadzić. Rozdać je dopiero do siewu w gminach nieurodzajem dotkniętych, a w gminach szczęśliwszych sprzedać cały zapas dopiero w czasie przednówku; połowę pieniędzy umieścić w kasie oszczędności, a może pożyczyłyby ją gromady innym klęską dotkniętym, druga połowa kwoty otrzymanej ze sprzedaży, zostałaby w ręku gromady, aby w przyszłym roku zboża za nią kupić i działać tem zbożem tak jak pierwej.

Na rzepak rzuciła się tego roku liszka, która objada liście i nie daje mu się rokrzewić. Pierwsza wiadomość o niej dano z zachodniej części kraju. Teraz i ze wschodniej donoszą o niej. Co najgorsza zaś, że nie ma na nią wypraktykowanego środka. Jeden z gospodarzy w przemyskim radzi piasek napojony naftą rozsypywać po polu, dotkniętym klęską, i spodziewa się że owad zginie od mocnego odoru nafty. Korespondent do „Czasu“ z Żółkiewskiego nie obawia się wprawdzie o swój rzepak, zajęty przez ową liszkę, gdyż dotąd oszczędza ona serca roślin, lecz zawsze doradza, aby trzymać w pogotowiu nasienie lnianki (rzyju), i z wiosną, gdy rzepak okaże się rzeczywiście uszkodzonym, podosiewać miejsca najbardziej ogołocone.

Bank międzynarodowy dla kredytu ziemskiego, o którego założeniu w Brukseli donosiliśmy już parę razy, ma podług programu zajmować się:

a) Dostarczaniem kapitałów lub kredytu dla gospodarstwa rolnego i przemysłu, otwieraniem kredytu i pożyczek na hipoteki i inne rękojmie; b) Przyjmowaniem depozytów procentowanych i bezprocentowych; c) Otwieraniem rachunków bieżących dla gospodarzy, tudzież wszelkiemi operacjami, które służą do ulepszenia majątków, przysporzenia produkcji i podniesienia przemysłu rolniczego; d) Administrację dóbr skarbowych i komunalnych, tudzież innych wszelkiemi sposobami; e) Interesami komisowemi, jako to kupnem, sprzedażą, asekuracją na rachunek osób trzecich; f) Zakładaniem instytutów kredytowych rolniczych i takich, które mają na celu podniesienie rolnictwa i ułatwienie odbytu produktów, udział w akcyjnych tego rodzaju przedsiębiorstwach; g) Negocjowaniem pożyczek dla takich przedsiębiorstw; h) Wszystkiemi interesami rolniczego banku kredytowego; i) Łączeniem się z innemi zakładami o równych celach; k) Emisja obligacyj, których suma jednak nie ma przekraczać wysokości wydanych akcyj towarzystwa i udzielonych przez niego kredytów.

We wszystkich tych krajach, gdzie prawodawstwo hipotekarne nastręcza rękojmię, bank internacjonalny będzie zakładał odpowiednio do potrzeby miejscowe banki na każde 100.000—400.000 ludności z osobna.

Sprzedaż dóbr krajowych. „Narod“ donosi, że w Zbirowie w Czechach przebywa abecnie komisja, złożona z bankiera Korstena (z Holsztynu), profesora Kocha z Tarand (w Saksonji) i prof. Szindlera z akademji w Marjabrunn, która ogląda lasy i pola. Są to wysłannicy kapitalistów niemieckich, do których i mniemany hr. Morski z Galicji należy, a którzy chcą zakupić wszystkie dobra kameralne w krajach niemiecko-słowiańskich za cenę 150 milionów złr., i tę sumę mieli już złożyć do skarbu. Ze Zbirowa udaje się ta komisja do zakładów górniczych w Joachimsthal, a potem do Idrji dla oglądnięcia tamtejszych kopalni żywego srebra.

O wystawie gospodarczo-rolniczej otwartej w Cieszynie pisze „Gwiazdka Cieszyńska“: Jest to pierwszy tego rodzaju pomysł w Szlązku austr. i jako pierwsza próba w dobrem świetle przedstawia krainę naszą, chociaż z góry wyrazić musimy żal, iż w niej szczególnie produkcja włościańska stosunkowo mało jest zastąpioną i to tylko z cieszyńskiego obwodu. Ponieważ jednak od komitetu wystawy ma wyjść zupełny opis wystawionych przedmiotów, rzucimy dziś tylko powierzchowny pogląd na urządzenie tej wystawy.

Na wstępie do alei wystawiona brama, ozdobiona chorągwiami, herbami, godłami rolniczemi i płodami polnemi, wprowadza nas na ten amfiteatr przemysłu gospodarczo-rolniczego naszej krainy. Najprzód za restauracją, postawioną na samym przodzie aby widzowie wiedzieli, że i posiłek tu znajdą, pomieszczono obok magazynów wojskowych oddział płodów leśnych, deski i wyroby drzewne. Tędy przychodzimy do oddziału maszyn i narzędzi gospodarskich. Tu najprzód przedstawia się nam wielka młocarnia z wialnią, wyrobu Kroebera z Bielska, a następnie różne maszyny, tegoż Kroebera, oraz Doutego z Bielska, Blomberga z Cieszyna, Lorenza z Biały, maszyny, pługi, brony i wyroby żelazne z fabryk arcyksięcia Albrechta; pługi Kotrupczyka z Frysztata, wyroby gliniane, piece, kachle, rury z fabryki hr. Larischa; ule ks. proboszcza Śliwki z Trzycieża i nauczyciela Cichego z Ligotki; powozy Pustowki z Cieszyna, Bergera z Nowego Iczyna; sikawka ogniowa Fr. Smeikala z Czech pod Ołomuńcem; łupkowe produkta z Kijowic hr. Falkenheima; węgle kamienne, z których jeden kawał z kopalni hr. Larischa w Karwinej waży 28½ cetnarów. Oddział ptastwa jest bardzo słabo zastąpiony, i liczy tylko kilka gatunków kur i gołębi. Świń jest kilka pięknych okazów, między temi znajduje się także rasa afrykańska i syamska, a reszta są większą częścią mieszańce rasy angielskiej i szlązkiej. Owce merynosy wystawione są z dóbr arcyksięcia Albrechta i hr. Larischa. Oddział bydła i koni jest najliczniejszy i zajmuje kilka bud; tu dopiero włościanie nasi liczniej są zastąpieni, lecz daleko większa część należy do większych właścicieli i dzierżawców dóbr. W środku wystawy znajdujemy produkta ogrodnicze, zboża, len, owoce, chmiel Gaszka z Żukowa i hr. Larischa z Karwinej, różne gatunki ziemniaków, szlązkie wyroby jedwabne i kokony, produkta gorzelniane, browarskie i inne fabryczne.

Przy pięknej pogodzie wystawa jest ciągle odwiedzaną, chociaż takiego natłoku niema, jak oczekiwano. W ogóle jednak można powiedzieć, iż wystawa ta się udała i w pierwszych dwóch dniach też pokryto jej koszta. Oprócz innych dostojnych osób zaszczycił wystawę tę także naczelnik krajowy pan baron Pillersdorf swą obecnością. Na posiedzeniu towarzystwa gospodarskiego w pierwszym dniu wystawy rozbierano pytania: o funduszach kontrybucyjnych, o poprawieniu bydła mniejszych gospodarzy, o drenowaniu, o uprawie lnu. „G. C.“

Wybory do komitetu właścicieli listów zastawnych w Kongresówce. W dniu 15. września r. b. odbyły się wybory na urzędy prezesa i czterech radców komitetu właścicieli listów zastawnych, na których większością głosów wybrani zostali: prezesem Kazimierz Władysław Wójcicki: radcami: Leszczyński Jan Nepomucen, Głogowski Tomasz, Zegrzda Ludwik.

Wiedeń 23. września. Na targu dzisieiszym było 2628 sztuk wołów wagi 450—660 funtów. Rzeźnicy wiedeńscy zakupili 1728, prowincjonalni 728, niesprzedanych pozostało 118 sztuk. Cena sztuki 120—161, cetnara 18.75—23.50.

Giełda zbożowa dzisiejsza nie była zbyt ożywioną z powodu święta żydowskiego. Obrót pszenicy wynosił do 20.000 mierzyc. Płacono najpiękniejszy towar 93fntw. po 3.60, 89—90fntwy 3.50, 86fntwy 2.75. Reszta gatunków zboża bez interesu. Ceny mąki parowej w gatunkach przedniejszych potaniały o 25 kr. na cetnarze.

Odessa 9. września. Obrót tygodniowy wynosił zaledwo 28.000 czetwierti, a to dla tego, ponieważ zastanowił się na razie wywóz pszenicy do Anglii i do Francji, gdzie ceny się zniżają. Ceny w rublach i kopiejkach od czetwierti. Pszenica (9 pudów 38 funtów) 7.90; girka (9 pud. 37 fnt. — 10 p.) 8.15—8.25. Kukurudza 4.85—5.20. Jęczmień pożądany jest na wywóz do Egiptu, płacą 3.30—3.50, groch 7.50. Łój surowy 4,20—4.25 za pud.

Kursa: Na Londyn 757 — 755, Marsylię 333—333½.

Część urzędowa.

Gmina **Dzików** w obwodzie żółkiewskim, celem zaprowadzenia u siebie uregulowanej nauki szkolnej, zobowiązała się po wieczne czasy wystawić budynek szkolny z pomieszkaniem nauczyciela i tenże utrzymywać zawsze w dobrym stanie, posprawiać sprzęty szkolne, starać się o utrzymanie szkoły w ochędóstwie, na opał szkoły dawać rocznie 6 n. a. sągów drzewa i każdoczesnemu nauczycielowi oddawać procenta w kwocie 133 złr. 4 c. w. a. od obligacji na cele szkolne ofiarowanych, z dodatkiem 16 mierzyc żyta i 16 mierzyc hreczki. Dla polepszenia tej dotacji zobowiązali się po wieczne czasy izraelici w Dzikowie zamieszkali dodawać rocznie po 10 złr. a., a gr. kat. proboszcz miejscowy ks. Teofil Sozański na czas swego teraźniejszego kapłańskiego urzędowania dawać rocznie po 2 złr. w. a.

Gmina **Pielnia** w obwodzie sanockim, celem zaprowadzenia u siebie uregulowanej nauki szkolnej zobowiązała się po wieczne czasy istniejący budynek szkolny wraz z pomieszkaniem nauczyciela utrzymywać zawsze w dobrym stanie, posprawiać sprzęty szkolne, starać się o utrzymanie szkoły w ochędóstwie, dawać na opał szkoły rocznie 5 n. a. sągów miękkiego drzewa, na opędzenie pomniejszych potrzeb szkolnych płacić rocznie 4 złr. i nareszcie każdoczesnemu nauczycielowi, który oraz ma pełnić służbę diaka, za co obejmie w używanie grunta na ten cel przeznaczone pod nr. rep. 74 rozległości 4 morgi 235° kwadr., płacić rocznie 85 złr.

Konkursa. Na ekspedjenta pocztowego w Uścieczku i Gołogórach z kaucją 200 złr.

Edykta. Sąd obwodowy w Przemyślu zawiadamia Zygmunta Kaczkowskiego o pozwie Ludwika Kwiecińskiego pto 960 zł. i 1050 złr. Termin 14. listopada. Kurator dr. Mochnacki, Reger

Licytacja. Urząd górniczy w Swoszowicach sprzedaje dnia 9. b. m. kilkadziesiąt cetnarów starego żelaziwa i innych metalów.

Przyjechali do Lwowa d. 23. i 24. września Pp. Hennig J. z Mołdawii, Dwernicki G. z Moskwy, Petrof A. z Petersburga, hr. Drohojewski Zygm. z Balic, Szapiaszay Aleks. z Węgier, Rzygowski Dobrzyc L. T. z z Krakowa, hr. Kalinowski Wład. z Bakowiec, Obniski Wik. z Mecowa, Hoppen Marjan z Kozłowa, Wiszniewski W. ze Strzelisk, C. de Tergonde Z Ulucza, Zwolski Julian i Łysakowski Felic. z Bryniec zagórnych.

Wyjechali ze Lwowa d. 23. i 24. września. Hr. Lanckoroński K. do Rozdołu, Belki E. de Biały, Krajewski M. do Czech, Kunaszewski W. do Kutyszcz, Nakko A. do Odessy, hr. Borkowski W. do Winniczek, hr. Drohojewski Zyg. do Balic, hr. Komorowski Wład. do Dziewiętnik, hr. Mier F. do Radziechowa, Czerniewski J. do Czerepkoutza, Grocholski K. do Rożysk, Hennik J. do Mołdawii, Niezabitowski L. do Zameczka, Stryzów J. do Suwczyna, Petroff A. do Kamieńca Podolskiego, Zaremba de Dobki R. do Wiednia,

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 25. września.	W. A. zł.r.ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	67 65
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	71 40
Losy z r. 1860	87 30
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	779 00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	174 60
Londyn 10 funt. szterlingów . .	108 50
Dukaty cesarskie sztuka	5 12
Srebro za 100 złr. w. a.	107 50

Kurs lwowski, z dnia 25. września.

	Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski . . .	5	07	5	12
Dukat cesarski	5	09	5	14
Moskiewski półimperjał .	8	83	8	95
Moskiewski rubel srebrny .	1	67	1	69
Moskiewski rubel papierowy	1	42	1	44
Pruski talar kur. . . .	1	60	1	62
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	67	93	68	40
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	71	35	71	73
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	70	47	71	15
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	71	17	71	83
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	192	67	194	83

L. 2794.

Ogłoszenie.

Dyrekcja galic. stanow. Towarzystwa kredytowego wzywa niniejszem posiadaczy listów zastawnych na monetę konwencyjną opiewających, w IIm półroczu 1845 wydanych, i jeszcze z obiegu nieściągniętych, ażeby z powodów w odezwie dyrekcji z d. 3. lipca 1862 do l. 1539 wyluszczonych, raczyli rzeczone listy zastawne wymieniać na listy zastawne opiewające na walutę austrjacką w kasie Towarzystwa kredytowego, lub w domu handlowym p. Kirchmajera w Krakowie, p. Kondlera w Wiedniu, p. Mamrotha w Poznaniu, lub p. Kronenberga w Warszawie; albowiem zwłoka w wypłaceniu prowizji od tych listów zastawnych spowodowana trzeciem wydaniem dotyczących kuponów, tylko uskutecznioną wymianą usuniętą być może.

Listy zastawne z datą 1. lipca 1845, które jeszcze z obiegu ściągnięte nie zostały, są:

Serji I nr. ser. 50, 51, i 61.
„ II „ „ od 123 do 151.
„ III „ „ „ 2982 „ 3509.
„ IV „ „ „ 986 „ 1122.
„ V „ „ „ 2053 „ 2448.

Od dyrekcji gal. st. Towarzystwa kredytowego
1001 2—3 we Lwowie dnia 15. września 1865.

Wydawcy Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.